Nr. 19. (porz. 252.) Kraków, sobota dnia 7. maja 1904. Rok VII.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

113-ta rocznica Konstytucyi 3-go Maja.

Może żadna z rocznic dziejowych naszego Narodu nie ma tej doniosłości i tego znaczenia dla ludu polskiego, co właśnie rocznica Konstytucyi 3-go Maja. Uchwały tej wielkopomnej Konstytucyi po raz pierwszy gwarantowały chłopu prawa wolności i swobody. Dotąd był chłop traktowany na równi z jucznem bydlęciem, uważany był jako prywatna własność dziedzica, który był wyłącznym i bezwzplędnym jego panem. Oj smutna i łzawa była wówczas dola chłopska. Z praw. boskich i przyrodzonych człowiek, a prawa ludzkie, a raczej przemoc i swawola możnych zniżyła chłopa-człowieka do rzędu niemych, bezmyślnych i nierozumnych zwierząt!... Dopiero, gdy potęga Polski zachwiała się w swych fundamentalnych podstawach, gdy niemoc i bezwładność zaczęła coraz szersze kręgi zataczać wśród uprzywilejowanych warstw społeczeństwa polskiego, gdy coraz widoczniej ujawniały się krwiożercze zamysły moskiewskiej carycy, Katarzyny, zagrabienia i pochłonięcia ziem polskich, dopiero wówczas przypomniano sobie milionowe masy gnębionego ludu, który uznany za obywatela i obdarzony prawami obywatelskiemi może się stać potężną dźwignią i deską ratunku chylącej się do upadku Ojczyzny. Spostrzegła szlachta swój straszny błąd w trzymaniu chłopa w tylowiekowej, sromotnej obroży niewolniczej, zerwała się do przeprowadzenia sprawiedliwego czynu, by w chłopie uznać brata i syna tej samej Ojczyzny, co i ona. Nie była to rzecz tak łatwa, jednak groza wiszącego niebezpieczeństwa ze strony wrogo usposobionych państw i miłość do wa-

łącego się już gmachu Ojczyzny zwyciężyły przestarzałe pojęcia i butę szlachecką. I w czasie sejmu czteroletniego zapadły uchwały Konstytucyi d. 3. maja 1791 r. uwłaszczające chłopów i zapewniające im obywatelskie prawa. I cześć się należy twórcom Konstytucyi 3. maja, bo wistocie byli to ludzie nietylko szlachetnie urodzeni ale i szlachetnie myślący, gotowi wszystko poświęcić i złożyć na ołtarzu Ojczyzny. — Niestety cała reforma, objęta uchwałami tej Konstytucyi przyszła już zapóźno, bo czyhający na zgubę Polski wrogowie nie dozwolili na zreorganizowanie i wzmocnienie sił Narodu, gdyż to byłoby im przeszkodziło do grabieży ziem polskich.

Te szlachetne i prawdziwie wspaniałe usiłowania dla ratowania ginącej Ojczyzny, a które skutkiem zawiści wrogów nie mogły być już w czyn wprowadzone, obudzają w nas rzewne wspomnienia, krzepiąc zarazem w nas wiarę i otuchę w pomyślną przyszłość. Dla ludu zwłaszcza ma Konstytucya 3. maja 1791 r. olbrzymie, historyczne znaczenie, bo po raz pierwszy chłop polski staje się prawnie wolnym obywatelem swego kraju. I jeżeli ma być ustanowione i uroczyście obchodzone święto ludowe, to prędzejby się na to swięto nadawał dzień 3. Maja jak dzień 4. kwietnia, rocznica bitwy racławickiej. Podobne prawa we Francyi lud wywalczył dla siebie krwawą rewolucyą a w innych państwach weszły w życie daleko później. Polska zatem w nadaniu praw wolności dla ludu wyprzedziła wszystkie inne państwa.

Jasna Panienka.

(Ciąg dalszy.)

Bracia stryjeczni Bronki byli nie lepsi, besztali ją na każdym kroku, popychali, nazywali szturmakiem, darmozjadem, zawalidrogą, nie dali chwili spokoju.

A robota, też bywało, przechodziła siły dziewięcioletniego dziecka. Kazano jej chatę zamiatać, stołki i naczynia szurować, w piecu palić, po wodę z wiadrem chodzić i wszystkie posługi dużej dziewki spełniać, a wieczorami prząść.

To też wątła dziecko bladło i gasło, coraz bardziej do matuli podobne, tylko oczka jej modre dziwnie świeciły.

Ani pożywienia dobrego nie miała; ją, wypieszczoną na matczynych rękach, karmioną mlekiem i białym kołaczem, żywiono teraz suchym ziemniakiemi czarnym chlebem.

A takie to było pokorne, a ciche, nigdy słówkiem nie pisnęło, robiło, co jej kazano i nie pożaliło się, pamiętna razów, jakie na nią raz spadły za politowanie sąsiadki. Gdy ją teraz zaczepiła jaka kuma i zapytała:

— Bije cię stryjna, Broniu co, bije?

To zaciskała wązkie usteczka i uciekała przerażona, aby kto z domu nie usłyszał, nawet nie płakała ze strachu, nie mówiła.

Usłyszała raz w nocy, jak stryenka, która sądziła ją śpiącą, szeptała ze starszym synem:

— Zdechnie to chuderlawe niedługo i chałupa przy nas zostanie.

Ścisnęło się serce żałośnie dziecinie; zrozumiała swoją nędzę, swą niedolę, i tęsknica za mateńką zdjęła wielka. Raz znowu, kiedy wszyscy w chacie spali, ona przy dogasającym płomieniu przędła. Zadano jej tyle roboty, a tu, jak na złość nitki się poplątały, a oczy zmęczone kleiły. Nocka była głucha, zimowa, śniegi spadły, wałem puchowym przykryły ogrodzenie, zasypały rowy, obciążyły drzewa. Miesiączek jasno świecił i w okno chałupy zaglądał; było późno, a robota nieskończona. Łzy gorzkie na splątane nici spadły, podrętwiałe palce prząść dalej nie mogły i z piersi dziecka wyrwała się po raz pierwszy głośna skarga:

— O, matulu, matulu, takeś ty mi prawdę rzekła, tak ci mię Jasna Panienka zabrała...

W izbie zrobiło się nagle widno, odemknęły się cicho wrota i za plecami dziecka głos słodki, do niebieskiego grania podobny, przemówił:

— Jestem, Broniu!

Obejrzała się, o dziwo! Przed nią stała jasna postać, w długiej białej do ziemi szacie, przepasana błękitną krajką, złociste włosy na ramiona jej płaszczem spływały, a z twarzy cudnie pięknej, promienne oczy patrzyły litośnie. Księżyc teraz nie rozsiewał blasków po chacie, ale się skupił wokoło białej postaci, słał jej pod nogi smugi świetlane; otaczał głowę aureolą.

Dziecko się do nóg zjawiska zsunęło i wzniósłszy ręce z zachwytem, szeptało:

— Jasna Panienka, Jasna Panienka.

A ona mu na to:

— Tak, Broniu, matusia twoja nie skłamała.

Potem przysiadła na małym stołeczku przed kominem, wzięła dziecko na kolana, umyła wodą z wiaderka, rozczesała złotym grzebykiem splątane włosy, napoiła mlekiem z kryształowego kubka, a potem długo kolebała do snu, aż dziewczynka znużona usnęła. Lecz przez sen jeszcze widziała, jak się Jasna Panienka po izbie krzątała, jak rozplątała nitki przędziwa, jak przędła, na ostatku przeżegnała główkę dziecka i wyszła tak samo cichutko, leciuchno, jak przyszła, nie tykając ziemi; wrota się przed nią rozwarły, a miesiąc pod nogi słał smugi świetlane.

Dziwili się wielce nazajutrz Maćko i Wojtek, kiedy po chacie spojrzeli. Nie mniej zdziwioną była stryjenka, gdyż czystość i porządek aż w oczy biły z każdego kąta i dziwnie jakoś pachniało liliami i Bożem zielem, jak na Zielone Święta.

Bronka sama wypiękniała, urosła przez jedną nockę, zmądrzała. Już nie patrzyła gapiowatemi oczyma przed siebie, a miała w nich słodycz i jasność anielską. Robotą ukończoną zadziwiła jeszcze bardziej starą i po raz pierwszy zasłużyła na pochwałę. Nie obito jej też dnia tego, ani skrzyczano; rodzaj szacunku uczuli źli ludzie wobec sieroty.

I odtąd lepiej już było dziewczynie. Choć ją Jasna Panienka więcej nie odwiedzała, ona czuła przy każdej pracy niewidzialną pomoc.

Wszystko szło jej jak z płatka, nie zasługiwała nigdy na naganę, żywiona i ubierana lepiej, odzyskała zdrowie.

Nie śmiała podnieść na dziecko ręki stryjenka, ze strachu przed karą Bożą, albowiem ukazali się jej w pewną miesięczną noc, nieboszczyk mąż, brat i bratowa, palcem grożąc. To też Bronka siedziała spokojnie w chałupie; tylko wciąż harowała nad wiek i siły dla rodziny a na pociechę swoją, marzyła o powtórnem zjawieniu Jasnej Panienki.

Z wiosną zaczęła znowu z sił opadać, wycieniała i bladła, kaszlała często, tylko modremi oczami świeciła.

Nadszedł maj; zazielenił pola i bory, zapachniał konwalią, zwabił słowików.

Gospodynie wypędziły gęsi na pastwiska.

Bronka nie była już do żadnej ciężkiej roboty zdatna, więc i jej kazała stryjenka gęsi pasać.

Niech się chociaż na to przyda darmozjad — mruczała.

Gnała co rano białe stadko dziewczyna, w czem jej pomagał wierny towarzysz Kruczek. Siadywała na odosobnionem wzgórzu, na wprost dworu położonem i mogłaby godzinami patrzeć w białe ściany, w ramę zieleni ujęte, w błyszczące od słońca blachy dachu i szyby okien, skąd mogłaby spojrzeć kiedy panienka?

Lubiła nieraz, leżąc na miękiej murawie, śledzić różowe i białe obłoczki mknące, lot chyżej jaskółki, krążenie jastrzębia. Wsłuchiwała się w brzęczenie muszek drobnych, rozpoznawała głosy, lecz nad wszystko lubiła zanurzać gorącą twarzyczkę i ręce w pachnącem zielu, chłodzić niem czółko, oddychać wonią. Zbierała całe wiązki bujnie rosnących macierzanek, smólek, barwinków, mięty i ślicznych polnych bratków i dzwonków liliowych, plotła wianeczki i wracając, zanosiła na matusiną zieloną mogiłkę. (C. d. n.)

Pierwsza bitwa na lądzie i pierwsze wielkie zwycięstwo Japończyków.

Po dotkliwych klęskach i olbrzymich stratach na morzu pocieszali się Rosyanie. że te straty powetują na lądzie a sława rosyjskiego oręża zabłyśnie na nowo w całej pełni. Od kilkunastu tygodni nadciągały rosyjskie wojska z głębi Rosyi do Mandżuryi, gromadząc się nad rzeką Jalu. Wszystkie ważniejsze miejsca w okolicy rzeki Jalu oszańcowali, przemieniając je jak źródła rosyjskie głosiły na trudne do zdobycia fortyfikacye. Głównodowodzący armią rosyjską generał Kuropatkin był pewien pogromu Japończyków. Już z pewnem zniecierpliwieniem wyczekiwała Europa na to pierwsze starcie się wojsk nieprzyjacielskich a to zdenerwowanie powiększała niepewność, na czyją stronę przechyli się szala zwycięstwa w tem pierwszem starciu bojowem. I prawie po trzech miesiącach gorączkowego wyczekiwania doczekali się Europejczycy wiadomości o pierwszej większej bitwie lądowej, która

się rozegrała d. 1. maja na terenie mandżurskim, a skończyła się świetnem zwycięstwem Japończyków. Bitwa pod Kulienczeng i na okolicznych wyżynach trwała kilka dni, bo od 26. kwietnia, a dopiero 1. maja skończyła się ciężką klęską Rosyan, która tem większego znaczenia nabiera, że jak donoszą korespondenci z placu walki, Japończyków było **16** tysięcy, a Rosyan **30** tysięcy, a więc liczebnie prawie dwa razy tyle! Japończycy zdobyli **28** armat z zaprzęgami i wielki zasób amunicyi. Liczba poległych żołnierzy i oficerów rosyjskich ma być znaczna, zginął także pułkownik Pakhałow a pułkownik Mahler został ciężko ranny w głowę. Rosyanie po doznanej klęsce cofnęli się, a Japończycy zajęli Kulienczeng, nadzwyczaj pod względem strategicznym ważną pozycyę, którą powszechnie fachowcy wojskowi uważają za klucz do Mandżuryi.

Przyczyna zwycięskiego pochodu na morzu jak i na lądzie ze strony Japończyków tkwi w niesłychanym zapale, jaki ogarnia całą armię japońską. Śmierć w obronie Ojczyzny uważają za największy zaszczyt. To też walczą jak lwy i wolą raczej śmierć ponieść, jak dostać się do niewoli wroga. Takiego wojska, które tak kocha swoją ojczyznę, które z taką determinacyą idzie w bój w obronie tego, co nad wszystko ukochało, walka trudna, a odniesienie zwycięstwa jeszcze trudniejsze. Żołnierze, którzy odbierają sobie sami życie, by nie wpaść żywcem w ręce nieprzyjaciół, żołnierze, którzy wolą ginąć w falach morskich, niż poddać się i pójść w niewolę, tacy żołnierze umieją tylko ginąć lub zwyciężać!... Przykładów takiego bohaterstwa, wypływającego z gorącej miłości ojczyzny dostarcza nam i nasza przeszłość, kiedy to szczupła garstka polskiego rycerstwa rzucała się na 10 kroć większe zastępy nieprzyjacielskie i zwyciężała. Z takim właśnie objawem gorącej miłości ojczyzny spotykamy się u wojska japońskiego. Natomiast żołnierz rosyjski czuje do tej wojny wstręt i obrzydzenie, czuje, że mu tę walkę bez potrzeby narzucono, idzie na plac boju rozżalony i przygnębiony, a trudno, by to jego rozgoryczenie i przygnębienie działało podniecająco na jego odwagę wśród walki. Z tych więc usposobień walczących ze sobą dwóch armij można łatwo wyciągnąć wniosek, która zwycięży. Swoją drogą trzeba przyznać, że armia japońska jest znakomicie wyćwiczoną, posiada wyborną artyleryę i wszelkie ulepszenia techniczne.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".)

(Ciąg dalszy.)

Zbyszko wiedział przecie, że idzie o Danuśkę. Był pewny, że Krzyżak ten przyłożył ręki do jej porwania, i walcząc z nim, walczył za jej krzywdy. Ale jako młody i chciwy bitew, w chwili walki myślał o samej walce. Nagle ów krzyk uprzytomnił mu jej

stratę i jej niedolę. Żal i zemsta nalały mu ognia do żył. Serce zaskowyczało w nim z rozbudzonego nagle bólu i chwycił go poprostu szał bojowy. Strasznych, podobnych do uderzenia burzy jego ciosów nie mógł już Krzyżak pochwycić, ni im wydążyć. Zbyszko uderzył tarczą w jego tarczę z tak nadludzką siłą, że ramię Niemca zdrętwiało nagle i opadło bezwładnie. Ów zaś cofnął się w trwodze i przerażeniu i przechylił się w tył, a wtem w oczach mignął mu blask topora, i ostrze spadło mu jak piorun na prawy bark.

Do uszu widzów doszedł tylko rozdzierający krzyk: — Jezus!... poczem Rotgier odstąpił jeszcze krok i runął na wznak na ziemię.

Wtem zagrzmiało i zaroiło się na krużgankach, jak w pasiece, w której pszczoły przygrzane słońcem poczynają ruszać się i szumieć. Rycerze zbiegali całymi tłumami po schodach, czeladź przeskakiwała wał śnieżny, by się trupowi przypatrzeć. Wszędy rozlegały się okrzyki: «Ot sąd Boży!... Ma Jurand dziedzica!... Chwała mu i podzięka! To ci chłop do topora!» Inni zaś wołali: «Patrzcie a dziwujcie się! Jużby sam Jurand godniej nie ciął!» Jakoż utworzyła się cała gromada ciekawych naokół trupa Rotgiera, a on leżał na grzbiecie z twarzą białą jak śnieg, z szeroko otwartemi ustami i z krwawem ramieniem, odwalonem tak strasznie od szyi aż do pachy, że ledwie się na kilku włóknach trzymało. Rycerstwo otoczyło Zbyszka, prowadząc go w tryumfie do księstwa, którzy czekali w ogrzanej komnacie przy kominie. Tam Zbyszko klęknął przed nimi, a gdy Ojciec Wyszoniek przeżegnał go i odmówił wieczny odpoczynek za dusze zmarłe, książe uścisnął młodego rycerzyka i rzekł:

— Bóg najwyższy rozsądził między wami i prowadził rękę twoją, za co niech będzie błogosławione imię Jego — amen!

Poczem wszyscy jęli uradzać, co teraz począć, aby odzyskać Danusię i przyjść w pomoc nieszczęsnemu Jurandowi. Po długich namysłach postanowiono, że Zbyszko z listem księcia pojedzie do wielkiego mistrza do Malborga. Pan de Lorche miał mu towarzyszyć, jako świadek wszystkiego, co zaszło, Hlava upraszał także, aby go z sobą zabrali, ale Zbyszko wyprawił go z listem do Bogdańca, aby Maćka powiadomić o wszystkiem, co czynić zamierzał.

XIV.

Zygfryd de Löwe miał właśnie wyjeżdżać do Malborga, gdy niespodzianie pachołek przyniósł mu list od brata Rotgiera.

Zygfryd uśmiechnął się, czytając pierwszą część listu, w którym Rotgier opisywał, jak zażądał, by książe za krzywdy Zakonu oddał w Spychów w poddaństwo Krzyżakom. Natomiast druga część listu zawierała nowiny niespodziewane. Oto donosił także Rotgier, że dla okazania niewinności Zakonu w porwaniu Jurandówny, rzucił był rękawicę rycerzom mazowieckim, pozywając każdego, którzyby o tem wątpił, na sąd Boży, t. j. na walkę wobec całego dworu. «Żaden jej nie podniósł, pisał dalej Rotgier, bo wszyscy wiedzieli, że świadczy za nami list samego Juranda, gdy w tem

znalazł się młodzik, któregośmy w leśnym dworcu widzieli, a który jest podobno mężem Jurandówny — i ów zakład podjął. Z której to przyczyny nie dziwujcie się, pobożny bracie, że się z powrotem opóźnię. — Przeciwnik mój — prawie dzieciuch, a mnie walka, jako wiecie, nie nowina, więc łatwo tę krew na chwałę Zakonu rozleję, a zwłaszcza przy pomocy Pana Chrystusowej, któremu pewnie więcej chodzi o tych, którzy krzyż na płaszczu noszą, niż o jakowegoś Juranda, albo o krzywdy jednej mizernej dziewki mazurskiej!»

Zygfryd przeczytawszy ów list, uczuł się trochę zaniepokojonym: Oto bowiem, umiłowany przez niego Rotgier ma stanąć do walki śmiertelnej w obronie niewinności krzyżackiej, a przecie oni winni, będzie zatem walczył za kłamstwo... Nużby stało się nieszczęście? Lecz po chwili Zygfrydowi wydało się to znów niemożliwem. Tak! Słusznie Rotgier pisze: «Chrystusowi pewnie więcej będzie chodziło o tych, którzy krzyż Jego noszą, niż o Juranda i jedną dziewkę mazurską». Tak, za trzy dni Rotgier wróci — i wróci zwycięzcą! — uspakajał się w występnem swem sercu stary Zygfryd.

Tymczasem upłynęły od terminu, na który Rotgier obiecywał wrócić, dni dwa, potem trzy i cztery, a żaden orszak nie ukazywał się przed szczytnieńską bramą. Dopiero piątego prawie już o zmroku, rozległ się odgłos rogu przed basztą odźwiernego. Zygfryd, który ukończył był właśnie przedwieczorne pacierze, wysłał natychmiast pachołka, aby się dowiedział, kto przybył.

Pachołek wrócił po chwili z twarzą zmieszaną, ale zmiany tej nie mógł Zygfryd dostrzedz, gdyż w izbie ogień palił się w głębokim kominie i mało rozświecał zmrok.

— Przyjechali? — spytał stary rycerz.

— Tak — odpowiedziało pacholę.

— A brat Rotgier?

— Przywieźli brata Rotgiera.

Na to Zygfryd podniósł się z krzesła. Przez długą chwilę trzymał dłonią za poręcz, jakby obawiał się upaść, poczem ozwał się przytłumionym głosem:

— Daj mi płaszcz.

Pachołek narzucił mu płaszcz na ramiona, on zaś widocznie odzyskał już siły, gdyż sam nasunął kaptur na głowę i wyszedł.

Po chwili znalazł się na dziedzińcu zamkowym, na którym zmrok uczynił się już zupełny i szedł przez skrzypiący śnieg powolnym krokiem, ku orszakowi, który przejechawszy bramę, zatrzymał się w jej pobliżu. Stała tam już gęsta gromada ludzi i świeciło kilka pochodni. Na widok starego rycerza knechtowie rozstąpili się. Przy blasku pochodni widać było jednak trwożne oblicza, i ciche głosy szeptały w pomroce:

— Brat Rotgier...

— Brat Rotgier zabit....

Zygfryd przysunął się do sani, na których leżało na słomie pokryte płaszczem ciało i podniósł koniec płaszcza.

— Zbliżcie światło — rzekł odchylając kaptur.

Jeden z knechtów pochylił pochodnię, przy której blasku stary Krzyżak ujrzał głowę Rotgiera i twarz białą, jak śnieg, zmarzniętą

otoczoną ciemną chustą, którą zawiązano mu pod brodę, widocznie w tym celu, aby usta nie pozostały otwarte. Oczy były zakryte powiekami, naokoło oczu i przy skroniach plamy błękitne. Na policzkach szklił się zamróz.

Komtur patrzył przez długą chwilę, wśród ogólnego milczenia. Inni patrzyli na niego, wiedziano bowiem, że był jako ojciec dla zmarłego i że go miłował. Lecz jemu ani jedna łza nie wypłynęła z oczu, oblicze tylko miał jeszcze surowsze niż zwykle, a w niem jakiś skrzepły spokój.

— Tak go odesłali! — rzekł wreszcie.

Lecz zaraz potem zwrócił się do ekonoma zamku:

— Niech do północy zbiją trumnę i ustawią ciało w kaplicy.

— Została jedna trumna z tych, które robiono dla pobitych przez Juranda — odrzekł ekonom. — Każę ją tylko suknem obić.

— I przykryć go płaszczem — rzekł Zygfryd, zasłaniając napowrót twarz Rotgiera — nie takim jak ten, jeno zakonnym.

Po chwili zaś dodał:

— A wieka nie przymykać!

I to rzekłszy, odszedł powolnym krokiem, a wróciwszy do izby, siadł na tem samem krześle, na którem go wiadomość zastała — i siedział z twarzą kamienną nieruchomy tak długo, że pacholik począł się niepokoić i wsuwać coraz częściej głowę przeze drzwi. Godzina płynęła za godziną, w zamku ustawał zwykły ruch, tylko od strony kaplicy dochodziło głuche, niewyraźne stukanie młotka, a potem nic nie mąciło ciszy, prócz nawoływania wartowników.

Była też już blizko północ, gdy stary rycerz rozbudził się, jakby ze snu i zawołał pachołka.

— Gdzie jest brat Rotgier? — zapytał.

Lecz chłopak rozstrojony ciszą, wypadkami i bezsennością, widocznie nie zrozumiał go, gdyż spojrzał nań z twogą i odrzekł ze drżeniem w głosie:

— Nie wiem panie!...

A starzec uśmiechnął się rozdzierającym uśmiechem i rzekł:

— Jać, dziecko, pytam: zali już w kaplicy?

— Tak jest panie.

— To dobrze. Powiedz-że Diederichowi, by tu przyszedł z latarnią i by czekał, póki nie wrócę. Niech ma także i kociołek z węglami. Czy w kaplicy już jest światło?

— Goreją świece wedle trumny.

Zygfryd zawdział płaszcz i wyszedł.

Przyszedłszy do kaplicy, rozejrzał się od drzwi, czy niema nikogo, potem zamknął je starannie, zbliżył się do trumny, odstawił dwie świece z sześciu, które przy niej gorzały w wielkich miedzianych lichtarzach i kląkł przy niej.

Wargi nie poruszały mu się wcale, więc się nie modlił. Przez czas jakiś patrzył tylko w skrzepłą, ale piękną jeszcze twarz Rotgiera, jakby chciał śladów życia w niej dopatrzyć.

(C. d. n.)

Krzywdy i nadużycia.

Nerwowy sekretarz gminny. Z Wieliczki donoszą, że chcąc się udać w jakiej sprawie urzędowej do biura sekretarza magistratu tamtejszego, trzeba być przygotowanym na bolesne niespodzianki, czego następujący wypadek dowodzi: Dnia 15. kwietnia b. r. przybyła do tego biura w sprawie urzędowej p. Karolina Wierciak, żona Antoniego Wierciaka, obywatela i współwłaściciela realności Nr. 73 przy ul. Rzeźnickiej. Otóż sekretarz p. Józef Martynowicz zarzucił tejże lekceważenie policyanta miejskiego, przyczem wrzeszczał przeraźliwe, groził surową karą grzywny za taki występek?! Ten przeraźliwy krzyk tak przestraszył biedną i wątłego zdrowia kobiecinę, że dostała ataku sercowego! Po półgodzinnem trzeźwieniu w obecności p. Wacława Pałczyńskiego, chora przyszła do siebie. a p. sekretarz był już bardzo grzeczny i uprzejmy, jednak zapomniał wezwać pomocy lekarskiej, choć mu pewno wiadomem, że w braku lekarza tego rodzaju zasłabnięcia częstokroć kończą się śmiercią. P. Wierciakowa opuściła magistrat tak osłabiona, że, nim zdołała dowlec się do swego domu, musiała pół godziny wypoczywać na plantach. Wprawdzie po powrocie do domu udzielił jej wezwany lekarz porady, ale słabość sercowa od tego czasu wzmaga się i przybiera coraz większe rozmiary. Ponieważ tego rodzaju zachowanie się p. sekretarza magistratu wobec stron podobno dosyć często się powtarza, byłoby do życzenia, aby p. burmistrz wglądnął w tę sprawę, pouczył p. sekretarza, jak się ma w czasie urzędowania zachowywać, a jeżeli chleb magistracki, a raczej obywatelski p. sekretarzowi nie smakuje, to niech sobie wyszuka co innego a na dostarczających mu tego chleba niech się nie gniewa i w brutalny sposób niech się nie rzuca. Do służby w magistracie nikt p. Martynowicza nie przymusza, owszem drzwi stoją otworem.

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Wiedeń. Akcyę, podjętą przez Koło polskie celem pogodzenia Niemców z Czechami, można uważać za pogrzebaną. Posłowie czescy prowadzą dalej obstrukcyę w Izbie poselskiej. Cała praca parlamentarna zasadza się na czytaniu interpelacyj i imiennem głosowaniu, czyli Parlament nic nie robi. Sesya obecna w tych dniach będzie zakończoną.

Wiedeń. Wspólne delegacye zbiorą się prawdopodobnie 14 lub 16. maja.

Węgry. Zamknięty Sejm węgierski będzie zwołany według doniesienia tamtejszych dzienników na 7. maja a to celem wybrania członków do delegacyi.

Wiedeń. Klub młodoczeski uchwalił zgłosić wniosek o postawienie gabinetu dra Körbera w stan oskarżenia za nadużywanie § 14.

Budapeszt. Przybył tu cesarz austryacki i zabawi przez dłuższy czas.

Francya. Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej Loubet powrócił z Włoch. W czasie swego pobytu nie złożył wizyty papieżowi, z czego się żydzi i masoni ogromnie cieszą. Czy mason lub żyd odwiedzi papieża czy nie, to rzecz obojętna. Powaga papieża jest tak wysoką, że jej taka drobnostka żydowsko-masońska dosięgnąć nie zdoła.

Rosya. Z Petersburga donoszą, że działalność rewolucyjnych komitetów nadzwyczajnie ożywiła się w ostatnich dniach. Władze rosyjskie spodziewają się wybuchu rozruchów na większą skalę w najbliższym czasie. Rada ministrów na ostatniem posiedzeniu omawiała wewnętrzną sytuacyę.

Berlin. W najnowszych przemówieniach cesarz niemiecki Wilhelm II. podkreślił bardzo wyraźnie możliwość wojny, co jest oznaką bardzo niedobrą i dającą dużo do myślenia.

Berlin. Jeden z największych warsztatów okrętowych niemieckich buduje dla Rosyi torpedowce i kontrtorpedowce, co jest łamaniem neutralności i co może wywołać pewne zatargi, groźne dla pokoju europejskiego.

Powstanie Hererów. Do Afryki wysłał rząd niemiecki znów 1500 żołnierzy dla prędszego zgniecenia powstania Hererów. Walka tocząca się w Afryce kosztuje Niemcy dużo już nieniędzy i dużo już ofiar ludzkich pochłonęła. Czy koniec tego krwawego powstania upragniony przez Niemcy rychło nastąpi, rzecz nader wątpliwa, bo zaczynają się burzyć i inne szczepy murzyńskie w koloniach niemieckich.

Kronika i rozmaitości.

Wspomnienie pośmiertne. W dniu 27. kwietnia pogrzebano w gmini Sułkowicach zwłoki nieodżałowanej pamięci dyrektora szkoły ludowej ś. p. Wojciecha Kalinowskiego, który po długiej 35-letniej służbie nauczycielskiej przeniósł się do wieczności. Ciężka praca zawodu, której oddawał się z całym zapałem, jak również troska o chleb dla swoich dzieci, wyczerpały silny jego organizm i przyprawiły o śmierć przedwczesną. Był to pedagog rzadkich zdolności i poświęcenia się, a także szczery, serdeczny kolega i dobry przełożony podwładnego nauczycielstwa. Dlatego też z odległych miejscowości przybyli mimo niepogody koledzy i koleżanki zmarłego wraz z ukochanym swym inspektorem księdzem Fonferką, aby zmarłemu ostatnią koleżańską oddać przysługę. Także okoliczni księża wzięli udział w pogrzebie i uczeń nieboszczyka ks. prob. Bochenek.

Cześć człowiekowi niezwykłej pracy i uczciwości i wieczny spokój jego duszy!

St. B.

Dowód dobroci papieża. Przechadzając się w ostatnich dniach po ogrodach watykańskich, papież spotyka gromadkę starych robotników, zajętych wyrywaniem chwastów.

— Powiedźcie mi — odzywa się do jednego z nich — czy jesteście zadowoleni ze swego losu?

— Tak jest, Ojcze święty, nie jest nam źle.

— To dobrze, ale nie pozostajecie zbyt długo z pochyloną ku ziemi głową, to jest bardzo nużące.

— I pomyśleć — mówił następnie papież do prałata, który mu towarzyszył — że wobec Boga niejeden z tych dzielnych ludzi ma więcej wartości odemnie!

Tego rodzaju anegdoty mnożą się z dniem każdym. Nic dziwnego, że Pius X. pozyskał sobie wszystkie serca.

Żebracy zbrodniarzami. Dwóch żebraków z Brześcia Litewskiego, jeden kulawy, a drugi bez palców, wybrało się do Kobrynia. Po drodze wstąpili do wsi Petrowicze, gdzie przenocowali w zajeździe. W nocy słyszeli, jak żona mówiła do męża, właściciela zajazdu, że powinien jutro pojechać do miasta celem zapłacenia 600 rubli zamieszkałemu tam dziedzicowi; żebracy wyszli wcześnie z domu. Gdy potem mąż wyjechał i był w połowie drogi, ujrzał siedzącego na ziemi kulawego żebraka, który płacząc, prosił o zabranie go do wózka, ponieważ drugi żebrak, wspólnik, porzucił go. Właściciel zajazdu podał rękę żebrakowi, chcąc go wciągnąć do siebie, ten jednak wydobył nóż i pchnął go w brzuch, wskutek czego śmierć nastąpiła zaraz. Wyszedł w tej chwili wspólnik i razem obrabowali trupa i ukryli go w lesie. Koń tymczasem przeląkł się i zaczął na wracać do domu. Żebracy gonili konia, ale nie mogli go chwycić. Żona, ujrzawszy wózek pusty, prosiła o pomoc i w towarzystwie parobków oraz psów gończych udała się na poszukiwania. Zbrodniarzy schwytano i osadzono w areszcie w Brześciu.

Zbrodniczy zamach. „Odeskij Listok“ donosi, że na kolei południowo-wschodniej pomiędzy stacyami Kożanką i Fastowem w polu zatrzymano pociąg osobowy. Sygnał trwogi dał dróżnik. Przybyłe władze stwierdziły, że w tem samem miejscu w lesie, gdzie niedawno zdarzyło się kilka katastrof, rozśrubowano szyny i powyjmowano haki, któremi szyny przymocowywano do pokładów. — Zmieszanie dróżnika wzbudziło podejrzenie oficera służbowego, który zapytaniami i wykazywaniem nieprawdziwości złożonych zeznań przymusił dróżnika do powiedzenia prawdy, że w tem samem miejscu spowodował cztery katastrofy kolejowe, z których dwie pociągnęły za sobą śmierć i poranienie kilkunastu ludzi. Robił to dla otrzymywania datków pieniężnych od ocalonych od katastrofy osób. Dróżnika polecono odprowadzić dwom innym do Fastowa do więzienia. Po drodze zmyliwszy czujność swych stróżów, dróżnik wyrwał się im i, uciekając, rzucił się pod koła zbliżającego się pociągu. Po kilku sekundach z pod kół maszyny wyciągnięto pogruchotaną masę. W kieszeni samobójcy znaleziono 40 rubli, widocznie dar podróżnych, ocalonych od ostatniej katatrofy.

Rzadki wypadek u kobiet. W New-Yorku odbył się ślub panny Essie Rogers z Chicago z Edwinem Hamilton z Gleenwood, który powstał z dziwnego i rzadkiego zakładu. Edwin nie miał zamiaru ożenić się z Essie i dlatego założył się z nią, że wtedy pojmie ją za żonę, jak będzie przez 40 dni zupełnie milczała. sądząc, że Essie nie wytrzyma ani godziny trzymać język za zębami i że tym sposobem pozbędzie się jej natręctwa. Lecz biedak grubo się pomylił, bo rzadka ta córa Ewy jak zamkła buzię po zakładzie, tak też nie mówiła do nikogo przez 40 dni ani słowa. Essie strzeżono na każdym kroku i drażniono w różny sposób, lecz nic nie pomogło. Zdawało się, że oniemiała. Wytrzymała oznaczony czas i została małżonką „tyrana“ Edwina. Kto po ślubie będzie milczał, łatwo się domyśleć... Rzadka ta kobieta powinna posłużyć drugim za wzór.

Osada wegeteryańska. Pewien bogaty Amerykanin zakupił 80 hektarów ziemi w stanie Arkansas, celem założenia osady wegeteryańskiej, Kto będzie chciał tam zamieszkać, musi się wyrzec nietylko jadania mięsa, ale musi zaprze-

stać używania alkoholu i tytoniu. W Galicyi przydałaby się choć jedna taka osada dla leczenia przynajmniej nałogowych pijaków, których niestety jest jeszcze znaczny zastęp.

Najtańszą pocztą na świecie jest poczta japońska. List może przejść całe państwo za skromną opłatą wysokości — centa.

Ostatnie wiadomości.

Szczegóły pierwszej bitwy lądowej. Dnia 1. maja rano wzięli Japończycy w posiadanie szereg pagórków, leżących na południowym brzegu Iho między Josziko a Kulienczeng. Rosyanie, ustawiwszy się po raz drugi na pagórku na północny wschód od Kinlienczeng, stawili opór. Japończycy wyruszyli przeciw nim trzema drogami i obsadzili linię między Antungiem z Liuszikari. Gwardya cesarska obeszła Rosyan z trzech stron i pozycyę rosyjską zdobyła, około 8 wieczór, po bardzo zaciętej walce, którą trzeba było stoczyć z każdym żołnierzem z osobna. W ręce Japończyków wpadło przytem 20 dział z amunicyą i wielka liczba żołnierzy. Rosyanie cofnęli się w kierunku do Fenwanczen.

Bitwa nad Jalu. Japońskie poselstwo w Wiedniu otrzymało sprawozdanie jenerała Kuroki z doniesieniem, że w walce koło Kinlienczau po stronie rosyjskiej brała udział cała trzecia dywizya, oraz 22 i 24 pułk 6-tej dywizyi piechoty, strzelcy i brygada kawaleryi jen. Miszczenki, dalej 40 dział i maszynowe karabiny. Straty japońskie oceniają najwyżej na 700 ludzi; Ogółem zdobyli Japończycy 28 dział szybko strzelających, oraz wielką ilość broni i amunicyi. Ogień ciężkich dział polnych japońskich był bardzo skuteczny. Według doniesienia zabranego do niewoli oficera rosyjskiego, obaj dowódcy rosyjscy są ranni.— Rosyanie stracili przeszło 800 ludzi.

Londyn. Japońskie poselstwo ogłasza następujące sprawozdanie jenerała Kuroki z d. 1. maja popołudniu.

Rosyanie stawiali zacięty opór naszemu pościgowi i wyrządzili nam ponownie dotkliwe straty, poległo 300 ludzi. Walczyli z wielką odwagą, aż w końcu dwie rosyjskie bateryе straciły zupełnie obsługę i konie. Wówczas dopiero wywiesili Rosyanie białą flagę i poddali się. Wzięci do niewoli oficerowie opowiadają, że poległ jen. Kasztaliński, oraz komendanci 11 i 12 pułku piechoty, jakoteż lekkiej artyleryi. Także inni wyżsi oficerowie zginęli, lub są ranni. Wielu zbiegłych powróciło i poddało się. Ogólna liczba wziętych do niewoli wynosi 30 oficerów, 300 podoficerów i żołnierzy. Nasze straty każę dopiero stwierdzić.

Londyn. Donoszą z Tokio, uzupełniając sprawozdanie jen. Kuroki: Rosyjscy kanonierzy przed poddaniem się zagwoździli działa. Z trzydziestu oficerów wziętych do niewoli jest rannych dwudziestu, z trzystu żołnierzy stu. Naczelny lekarz armii japońskiej podaje liczbę rannych i zabitych Japończyków na **798.**

Petersburg. Jenerał Kuropatkin donosi, że wskutek przerwa-

nego połączenia telegraficznego nie otrzymał sprawozdania od jen. Zazulicza. Według opowiadań osób przybyłych z Feng-wang-czeng, Japończycy 1. maja przeważającemi siłami zaatakowali i otoczyli lewe skrzydło wojsk rosyjskich. Rosyanie bronili się bohatersko i przyprawili Japończyków o wielkie straty, ale swemi słabszemi siłami nie mogli utrzymać się w pozycyach i cofnęli się do Feng-wang-czeng. Wskutek wielkich strat w ludziach i koniach, musieli broń pozostawić na łup nieprzyjaciela. Jenerał Zazulicz rozporządzał 1. maja pięciu pułkami, z których atoli jeden pułk i jedna baterya nie zostały przez nieprzyjaciół zaatakowane i wcale nie brały udziału.

Londyn. Wszystkie dzienniki angielskie uważają wynik bitwy nad rzeką Jalu za wielkie zwycięstwo japońskie. «Times» pisze, że raporty generała Zazulicza, w których wskazuje na wielką liczebną przewagę japońską, mijają się z prawdą, gdyż miał on pod swoją komendą cały korpus syberyjski. Jedynie artylerya jego nie mogła sprostać silniejszej artyleryi przeciwnika, a fakt, że z 40 dział, jakiemi rozporządzali Rosyanie, stracili 20, a więc połowę, dowodzi, że odwrót ich odbywał się w zupełnym popłochu. «Daily Mail» ubolewa, że Japończycy nie posiadają dostatecznie silnej i dobrej konnicy, wskutek tego bowiem nie mogli zapewne należycie ścigać ustępujących Rosyan i wyzyskać swego zwycięstwa. Bitwa ta okazała w każdym razie, że Japończycy nie-tylko na morzu, ale i na lądzie mają przewagę nad Rosyanami. Z tego wprawdzie nie wynika, aby wojna skończyła się rychło, przeciwnie, potrwa ona długo i rozdzieli się na kilka kampanij.

Z Tokio donoszą, że wieść o zwycięstwie nad rzeką Jalu wywołała w Japonii wielką radość. Ludność zachowuje się jednak spokojnie i poważnie. Hałaśliwych objawów tryumfu niema nigdzie.

Londyn. Poselstwo japońskie w Londynie ogłosiło w dziennikach angielskich raport o świetnem zwycięstwie armii japońskiej. Tutejsze poselstwo japońskie twierdzi, że cała armia rosyjska pod wodzą jenerała Miszczenki złożona z 36.000 ludzi cofa się w największym popłochu. Doniesienia rosyjskie, jakoby odwrót odbywał się w porządku są wręcz nieprawdziwe.

Nowy atak na port Artura. Tientsin: Rosyjskie władze otrzymały wczoraj popołudniu wiadomość, że japońskie okręty handlowe z ogromną chyżością ruszyły ku wejściu do portu Artura z zamiarem zamknięcia go, zostały jednak przez rosyjską flotę zniszczone. Wejście jest wolne.

Petersburg. Słychać tu, że ośm japońskich branderów i 2 torpedowce usiłowały ubiegłej nocy zbliżyć się do Portu Artura i założyć miny, ale zostały zniszczone. Oficyalnego potwierdzenia dotąd niema.

Petersburg. Specyalny sprawozdawca rosyjskiej ajencyi telegraficznej donosi z Portu Artura pod datą wczorajszą:

O godzinie 1 w nocy zauważono pięć japońskich łodzi torpedowych, jakoteż kilka okrętów handlowych. «Giliak», «Gremiaszczyj» i «Odważnyj» rozpoczęły ogień i zmusiły torpedowce do cofnięcia się na pełne morze.

Wkrótce potem od południa ujrzano znowu japońskie okręty. Na czele jechał brander, który zbliżał się do wejścia portowego. O godzinie 1 min. 20 zatopiono go.

O godzinie 1 min. 45 zjawiły się znowu dwa brandery, które również zostały zatopione.

O godzinie 2. min. 25 ujrzano ponownie cztery brandery, z których trzy najechało na nasze miny. — Dwa natychmiast wyleciały w powietrze, podczas gdy pozostałe dwa zatopił ogień z bateryj naszych i statków. Pancernik «Askold» brał udział w walce.

O godzinie 2 min. 40 ujrzano dalsze trzy brandery. Jeden z nich najechał na minę, drugi rozbił się na wyspie, a trzeci zatonął pod gradem strzałów.

Zaraz na początku walki admirał Aleksiew z szefem i członkami sztabu jeneralnego udał się na pokład okrętu «Odważnyj». Walka trwała dalej.

Petersburg. Specyalny korespondent rosyjskiej ajencyi telegraficznej donosi z Portu Artura, d. 3. b. m.

O g. 4 min. 15 rano ukazał się jeden torpedowiec japoński, a potem jeszcze cztery, z których dwa zatopiliśmy strzałami, zaś dwa torpedowce uszkodzone nieprzyjaciel uprowadził. Z branderów strzelano z dział, jakoteż z karabinów maszynowych. Załoga zatopionych branderów ratowała się szalupami, które wypływały na pełne morze. Załogi te po większej części zginęły lub zostały wzięte do niewoli i rozbrojone.

Z brzaskiem dnia zauważono na masztach i kominach zatopionych okrętów jeszcze kilku żyjących Japończyków. Wysłano natychmiast z portu i z okrętu szalupy i wyratowano 9 ludzi, z narażeniem życia wskutek wielkiej fali.

Podczas ataku branderów okręty nieprzyjacielskie manewrowały reflektorami.

Rano zauważono w oddali więcej niż 10 nieprzyjacielskich torpedowców. O g. $^1/_2$10 rano sygnalizowano, że cała japońska eskadra znajduje się w pobliżu.

Z brzegu przypatrywały się bitwie tłumy ludności, co dowodzi pokojowego usposobienia mieszkańców.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Hefko. Jeżeli sąsiad się nie godzi na zrobienie wspólnej miedzy względnie drogi, to Pan może zrobić ją sam, ale tylko na własnym swoim gruncie. Zrób Pan płot na granicy swego gruntu, następnie wzdłuż płotu po swojej stronie zrób Pan drogę wyłącznie dla siebie. Sąsiad nie będzie miał prawa używać drogi Pana, tembardziej, że będzie od niej odgrodzony płotem.

Prenumerator. Macierz Polska we Lwowie, Gmach sejmowy.

P. Dembicki. Krzyżacką Mać, a właściwie książkę pod tytułem „Krzyżacy" Sienkiewicza, dostać można w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie za 80 ct. a z portem pocztowem 90 ct. Kalendarzy żadnych już nie mamy. Czy istnieje jaki kalendarz górniczy lub wojskowy, nie wiemy.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 1. maja 1904. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica biała od 18·20 do 18·70; — Pszenica czerwona i żółta od 17.80 do 18·40; Pszenica węgierska od 18·20 do 18·40; — Żyto krajowe od 13·80 do 14·20; Żyto węgierskie od 15·10 do 15·30; — Jęczmień na krupy od 12·80 do 14·—; — Owies z opłatą akcyzową od 13·30 do 14·10; — Groch od 14·50. do 24·—; — Tatarka od 14·— do 15·40; — Proso od 10·50 do 12·—; — Fasola od 19·20 do 26·—; Jagły od 22·— do 28·—; Siano od 6·— do 6·80; — Słoma od 4·20 do 4·60; — Koniczyna od 8·20 do 8·60; — Ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 5·20; — Jaja za kopę od 2·40 do 2·80; — Masło za kilogr. od 2·— do 2·40; Masło za garniec od 7.30 do 8·60; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od —·— do 190·—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 150·—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 13·20 do 14.40; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 90·— do 132·—; — Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —·—; — Wyka za 100 klgr. od 11·— do 11·50; — Tymotka za 100 klgr. od 36·— do 48·—; Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks Andrzej Szponder.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.